



You have downloaded a document from  
**RE-BUŚ**  
repository of the University of Silesia in Katowice

**Title:** Dwie strony świata, czyli wspomnienia z podróży w jednym kierunku – recenzja

**Author:** Aleksandra Zug

**Citation style:** Zug Aleksandra. (2013). Dwie strony świata, czyli wspomnienia z podróży w jednym kierunku – recenzja. „Postscriptum Polonistyczne” (2013, nr 1, s. 251-257)



Uznanie autorstwa - Na tych samych warunkach - Licencja ta pozwala na kopiowanie, zmienianie, rozprowadzanie, przedstawianie i wykonywanie utworu tak długo, jak tylko na utwory zależne będzie udzielana taka sama licencja.



UNIwersYTET ŚLĄSKI  
W KATOWICACH



Biblioteka  
Uniwersytetu Śląskiego



Ministerstwo Nauki  
i Szkolnictwa Wyższego

ALEKSANDRA ZUG  
Uniwersytet Śląski  
Katowice

## Dwie strony świata, czyli wspomnienia z podróży w jednym kierunku

Mirosław Maciorowski, 2011, *Sami swoi i obcy. Z kresów na kresy. Reportaże*.  
Wydawnictwo Agora, Warszawa, s. 400.

„Jak się żyło? W zgodzie z sąsiadami i ciesząc się pracą. [...] Pochodzenie miało takie mniej więcej znaczenie jak kolor oczu lub kolor włosów. Była to inność, z której można było się uczyć życia. [...] Do mnie dotarło wtedy, że różnica jest tylko w języku” (s. 65–66). To pełne entuzjazmu wyznanie, swego rodzaju zadziwienie harmonią stosunków międzyludzkich, jawna afirmacja cudzej odmienności nie pochodzi z utworu literackiego zaliczanego do „małojęzyźnianego” nurtu, lecz stanowi fragment relacji jednego z wielu bohaterów, którym Mirosław Maciorowski poświęcił cykl swoich reportaży. Autor spisując wspomnienia pojedynczych osób, oddał tym samym głos zbiorowemu doświadczeniu kilku pokoleń Polaków. Skupienie się na jednostkowych przeżyciach pozwoliło mu wieloaspektowo naświetlić nietłatą powojenną historię. Opowieści jej uczestników i świadków, choć z oczywistych względów tak różnorodne i do siebie nieprzystające, ukazują jednak pewną spójną wizję tamtych czasów. Niemniej, jak się okazuje, przywołany fragment jest wyrazem indywidualnego punktu widzenia, który – mimo że niekoniecznie sporadyczny – raz po raz ustępuje zupełnie innemu oglądowi.

„Niezwykle historie zwykłych ludzi w niezwykłych czasach” (s. 9) – pisze Maciorowski o swojej książce w krótkim *Wstępie* streszczającym problematykę reportaży zawartych w bardziej rozbudowanej części jego publikacji. Relacje te (wprawdzie skomponowane pod czujnym okiem redakcyjnej korekty) stanowią z reguły zarówno pod względem stylistycznym, językowym, jak też

z racji luźno następujących po sobie wątków swobodne wypowiedzi-wspomnienia jednostek opowiadających o swej przesiedleńczej przeszłości. Nieco mniej obszerną część książki zajmują reportaże samego autora, które dotycząc wspólnego dla całości publikacji zagadnienia, tematycznie dopełniają oraz kontynuują „prawdziwe historie wypędzonych”. Otóż tym, co spaja *Samych swoich i obcych* (co przydaje omawianemu tomowi charakteru kompletności) jest właśnie łączący ogół reportaży temat – przymusowych wysiedleń z Kresów Wschodnich na Ziemię Odzyskane na zachodzie. Ten powszechnie znany problem został tu jednak przedstawiony w niecodzienny sposób. Choć analizowane teksty odznaczają się bogactwem szczegółu historycznego, to redagujący je autor skoncentrował się w głównej mierze na ukazaniu ludzkiego wymiaru tego traumatycznego doświadczenia. Zgodnie z relacjami bohaterów cyklu, Maciorowski podjął przede wszystkim całą sferę kwestii społeczno-obyczajowych związanych z ich dramatyczną sytuacją. Co zatem decyduje o wspomnianej przez niego niezwykłości tych opowieści? W pierwszym rzędzie fakt, iż unaoczniają one losy prostych i zupełnie przypadkowych ludzi głęboko zanurzone w trudną dwudziestowieczną historię. Zawile losy, które napisało życie a nie pióro pisarza posiadającego niczym nieskrępowaną wyobraźnię. Co więcej, czytelnik może odnieść wrażenie, iż autentyzm opisywanych wypadków jest tu poniekąd podwojony, jak gdyby w odbiorze doznanie to nakładało się na siebie, ponieważ realne są nie tylko wydarzenia, o których mowa, ale w jeszcze większym stopniu prawdziwe i przejmujące zdają się być towarzyszące im emocje, uczucia, a wśród nich ból i lęk. Wrażenie to zostaje spotęgowane przez położenie nacisku właśnie na dziedzinę wewnętrznych przeżyć opowiadających, ich poruszające refleksje.

Wskazana właściwość – owa autentyczność wydarzeń, jak wiadomo, stanowi swoisty wymóg stawiany każdemu tekstowi pretendującemu do miana reportażu. Jak konkluduje w *Reportażu po polsku* Maciej Siembieda, ten wywodzący się z publicystyki gatunek oprócz pograniczności rodzajowej, cechuje bowiem także to, iż: „[j]ego tworzywem jest materiał autentyczny, a fabułą zdarzenia, które miały miejsce w rzeczywistości i którym towarzyszył reporter – jako uczestnik, obserwator lub powiernik historii, której nie widział osobiście” (podkr. – A.Z.). Istotnym wyznacznikiem decydującym o wyodrębnianiu tej formy staje się zatem sprawozdawcze eksponowanie jakiegoś wycinka otaczającego świata, przybliżanie ludzkich zachowań i odczuć na tle mniej lub bardziej doniosłych okoliczności, by ostatecznie wysnuć z nich uniwersalne prawdy o człowieku bądź epoce,

w której żyje. Również reportaże Mirosława Maciorowskiego oraz dawnych przesiedleńców i ich potomków (współautorów omawianej publikacji) stanowią zapis historii widzianej wszakże oczami jej ofiar zmuszonych do podjęcia wędrówki w nieznane. Opowieści „wschodniaków”, nierzadko mające charakter intymnych wyznań, różnią się w szczegółach, ale łączy je wspólny motyw podróży poprzedzonej wygnaniem. W trakcie lektury zmieniają się imiona i punkty na mapie, jednak doświadczenie chaosu, krzywdy i zagubienia pozostaje pokrewne. Nieważne, czy śledzimy akurat losy rodziny pani Albiny z Huty Nowej (Ukraina), jadącej w przeludnionym wagonie prawie półtora miesiąca na nowe miejsce osadzenia pod Wrocławiem, czy też mentalnie uczestniczymy w ucieczce Wacława Szybalskiego z ogarniętego wojną Lwowa do zrujnowanego wówczas dalekiego Gdańska, w którym młodzieniec pragnie kontynuować naukę na tamtejszej politechnice, rozpocząć nowe życie.

Wszystkie te reportażowe fabuły krążą wokół jednego schematu, ale tylko pozornie ukazują identyczne w swej wymowie narracje. Ich bohaterowie przemieszczają się zawsze z jakiegoś punktu A do punktu B – to stanowi wspólnotę ich doświadczenia. Jednak sensów długiej drogi nie można zawęzić do jednej płaszczyzny, całkowicie zrównać. Każda z pokonywanych ścieżek jest na swój sposób wyjątkowa, pouczająca. *Sami swoi i obcy* jako świadectwo wielkiego powojennego *exodusu* przynależą gatunkowo do reportażu historycznego, w którym z racji tematu (wygnanie, konieczność wędrówki) występują również cechy jego odmiany podróżniczej. Niemniej podróż w tej publikacji odbywa się wyłącznie w jednym kierunku – na Zachód. Tu nie ma powrotów. Dlatego wszelki ruch w przestrzeni, często tulaczka, kojarzy się bohaterom niedwuznacznie z „wyrwaniem z ich domów” (s. 125). Przy czym ogromnym walorem ukazywanych peregrynacji jest przemawiające do wyobraźni zespolenie w tak ascetycznej formule poszczególnych biografii z geografią konkretnych miejsc. Człowiek z tych reportaży okazuje się zależny nie tylko od innych ludzi, tymczasowej sytuacji politycznej, ale również od ziemi, na której aktualnie przebywa. Konstatacja ta znajduje swoje potwierdzenie w stale powracających próbach adaptacji do nowych warunków. Niektóre spośród owych usiłowań mają wymiar zupełnie pozbawiony wzniosłości, wręcz wiążą się jedynie z fizjologicznymi potrzebami wygnańców. Inne natomiast są naznaczone głęboko symbolicznymi sensami. I tak na przykład w pierwszym rozumieniu ziemia jest tym, co pozwala przeżyć, zaspokoić głód. Gdy Albina i Antoni wraz z dziesiątkami wygnańczych rodzin jadą już kilka tygodni pociągiem, rozpaczliwie wypatrują, czy „gdzieniegdzie na polach leży jeszcze skopcowana gryka” (s. 28). Jeśli

przymusowi pasażerowie ją dostrzegają, proszą wtedy maszynistę, żeby stanął. Podobnie kiedy Michał Sobków z matką i siostrą szukają w pośpiechu jakiejś ziemi pod uprawę, okazuje się, że „co zapobiegliwsi zdażyli wytyczyć sobie już najlepsze działki” (s. 16). Rodzina jest zmuszona orać na terenie porośniętym chwastami, na którym znajduje ogromne ilości granatów, pocisków i... ludzkich kości. Zrezygnowana postanawia poszukiwać innych „nieużytków”.

Poznanie obcych dotąd obszarów ma więc znaczenie przede wszystkim o tyle, o ile umożliwi przetrwanie na nieznanym (i z tego powodu – nieprzychylnym) gruncie. Oswojenie z nowymi okolicami staje się koniecznością. Jednak jak głosi tytuł jednego z reportaży, miejsce osadzenia to dla przyjezdnych zwykle – „Niechciana nowa ojczyzna” (s. 119; podkr. – A.Z.). Co za tym idzie, w analizowanych wspomnieniach „repatriantom” nieustannie towarzyszy dojmujące uczucie rozdarcia pomiędzy „tam” i „tu”. Dla nich prawdziwą ojczyzną była ich ojcowizna, a więc w ścisłym rozumieniu tego słowa ziemia ich przodków, którą dziedziczyli z pokolenia na pokolenie i od dziesięcioleci dzielili z tymi samymi sąsiadami. To określenie zarezerwowane nie dla szeroko rozpatrywanego kraju, lecz niewielkiego skrawka najbliższej okolicy. Gdyby nie powojenny układ sił, prawdopodobnie nigdy by go nie opuścili. Toteż w omawianych reportażach, w zależności od przyjętej perspektywy czy punktu odniesienia na mapie, początkowo „tam” oznaczało dalekie, obce, niezrozumiane miejsce po drugiej stronie Polski, później natomiast (po podróży) – ukochane, bezpowrotnie utracone, to, do którego się tęskni. Duchowa kondycja większości bohaterów stanowi zatem wyraz ciągłego napięcia między tymi skrajnymi stanami, uporczywie obecnej niepewności przyszłości, utraty dawnego życia, a w końcu złudnej wiary na szczęśliwy powrót, wiary, która czasami nie odstępuje przez długie lata. Pojawiający się tu wewnętrzny dyskomfort wynika z rozdźwięku pomiędzy wolą bycia „na swoim” (wśród swoich) i przymusem bycia „na obcym” (wśród obcych). Spostrzeżenie to wiąże się nieodłącznie z refleksją o odwiecznej ludzkiej potrzebie zakorzenienia w miejscu codziennej egzystencji. Wszakże człowiek w interakcji z najbliższą przestrzenią naturalnie się z nią identyfikuje. Tym samym między mieszkańcem a jego okolicą siłą rzeczy zachodzi pewien stosunek zażyłości. Nie dziwią zatem nieustannie podejmowane przez przyjezdnych próby przystosowania się, wniknięcia w dopiero odkrywany świat. W istocie skazani na „nowy początek” dokonują szeregu kulturowo-obyczajowych, a nieraz wręcz rytualnych zabiegów (noszących znamiona asymilacji z otoczeniem) nie tylko po to, aby przetrwać fizycznie, lecz również duchowo.

Przybysze ze Wschodu rekonstruując na drugim końcu Polski swe dawne życie, równocześnie poświęcają wiele z jego aspektów na rzecz regul funkcjonujących na poniemieckich kresach. Wyzbywanie się starych zwyczajów pozwala im zbliżyć się do autochtonów, staje się środkiem do pokonania różnic, zniwelowania poczucia wyobcowania. Jednak proces ten odbywa się często kosztem zdrady własnych przekonań, odziedziczonych po przodkach zasad, które z dnia na dzień tracą na znaczeniu. Świadczy o tym wymownie choćby ogromny wstyd, jaki odczuwa przed swoimi dziećmi pani Sobkowa, kiedy pewnego ranka po długim okresie walki z samą sobą, a przedtem także z córką, zdejmuje wreszcie z głowy chustkę, symbolizującą zamążpójście. Rezygnacja z tej wielowiekowej praktyki, będącej w rodzinnych stronach kobiety „świętością na miarę kultu religijnego” (s. 15), wyraża jej chęć utożsamienia się z ludźmi, z którymi przyszło jej teraz obcować. Wrastanie w tubylczą społeczność staje się jeszcze bardziej istotne w środowiskach wymieszanych, ewidentnie wielokulturowych, nienastawionych tolerancyjnie wobec odmieńców zza Bugu. Snujący reportażowe narracje wspominają o prześladowaniach repatrianckich rodzin z tym większym poczuciem niesprawiedliwości, iż w gruncie rzeczy to tego typu zachowania stały się przyczyną przyspieszonej utraty pamięci o ich prawdziwych korzeniach: „Konsekwentne wypieranie się zebralo żniwo, a na skutki zapomnienia – skąd pochodzą rodzice i dziadkowie – nie trzeba było czekać” (s. 125).

Zdanie to sugeruje, że mamy tu do czynienia ze swoistą strategią rozbijania obcości, polegającą na – jak powiada Zygmunt Bauman w *Ponowoczesności jako źródle cierpienia* – tak zwanym „kanibalizmie kulturowym” w zakresie języka, światopoglądu, a nawet wyznania. Wchłaniane są zwłaszcza te elementy, które burzą jednorodność i stają się przyczyną obustronnych kompleksów. Dlatego przywoływany nieraz z utęsknieniem przedwojenny mit arkadyjskiego współlistnienia ze sobą nacji, rzadko kiedy znajduje tutaj swą realizację – jest tuż po wojnie. Co ciekawe, wspominają o nim często reprezentanci młodszego pokolenia przybyszy, którzy potrafią znacznie szybciej i łatwiej porozumieć się z poznawanymi rówieśnikami. Mówi o tym wprost Marek Zdzisław Zdziech, jako że jego matka w przeciwieństwie do niego: „[n]ie akceptowała miejsca, w którym przyszło jej mieszkać, i ludzi, którzy ją otaczali. Zapatrzona w przeszłość czuła się do końca swoich dni zdeklasowana” (s. 42). Takie nastawienie jest charakterystyczne szczególnie dla starszej generacji. Warto przy tym spostrzec, że chociaż reportaże demonstrować całą galerię postaw, dominującą pozostaje właśnie ta zabarwiona nostalgią pomieszana jednak z chęcią nauki „bycia u siebie” po drugiej stronie ojczyznej

ziemi, jeszcze obcej, mentalnie niezdobytej. O tym, iż tego rodzaju kategoryzacje są mocno odczuwane i – mniej lub bardziej – świadomie dokonywane mówi już tytuł analizowanego cyklu. Każdy przystanek w podróży niesie ze sobą pytanie: ilu spośród ludzi wokół to jeszcze „nasi”? Wszelkie kontakty z innymi opierają się więc w pierwszej kolejności na wskazaniu „swoich” jako tych, z którymi czujemy się bezpiecznie, pewnie. Bo przecież, jak zauważył w *Hebanie* jeden z najwybitniejszych polskich reportażyistów XX wieku – Ryszard Kapuściński – zgodnie z pierwotnym myśleniem: „jeżeli spotkało nas nieszczęście, jego źródło nie jest w nas, jest gdzie indziej, na zewnątrz, poza mną i moją społecznością, daleko w Innych”. Stąd tak ważne jest, by nadać nowemu miejscu (wraz z zamieszkującymi go ludźmi) osobowość na podobieństwo tej, która została utrwalona w rodzinnych pamiątkach, wytrwale dążyć do stworzenia choćby prowizorycznego zakątka swojskości.

Wyrastający z publicystyki reportaż przybiera z reguły postać zwięzłej i chronologicznie przeprowadzonej relacji, ukazującej realny konkret. Mimo iż reportaż Maciorowskiego nie odbiegają w tym względzie od normy, wydają się być jednak swoiście rozbudowane. Nie można bowiem oprzeć się wrażeniu, iż wieńczące poszczególne teksty fotografie pamiątkowe stanowią integralną część snutych wspomnień. Te czarno-białe zdjęcia przemawiają do czytelnika swoim własnym głosem, dopowiadają i wzbogacają przekaz słowny. Przed wszystkim zaś uwiarygodniają przedstawiane wydarzenia, unaoczniają i dokumentują rodzinne historie „repatriantów”. Dostępne za ich sprawą obrazy (często już nieistniejących) ulic, domów, szkół czy też portrety dawno nieżyjących ludzi tworzą niepowtarzalny klimat publikacji. Mnogość wplecionych w strukturę książki wizerunków poświadcza, że stanowią one równie istotny komponent cyklu, co same reportaże. Przyjrzenie się im pod nieco innym kątem, pozwala stwierdzić, iż są to fascynujące świadectwa przeszłości, które wywołują wciąż żywe emocje, wspomnienia. Opowiadający traktują je jako dowody-symbole tamtego doświadczenia, ponieważ kiedy pamięć zawodzi, przypominają im, jak było kiedyś. Zresztą odnosi się to nie tylko do fotografii. Każda pamiątka z „czasów na Wschodzie”, jak i z okresu wojny jest pieczołowicie przechowywana oraz przekazywana następnym pokoleniom. Czasami bezużyteczny skrawek papieru urasta do rangi rodzinnej relikwii. Może nią być zarówno poźółkła karta emigracyjna, wyrok śmierci wypisany cyrylicą na papierze nutowym, jak również znaleziony na polu nieśmiertelnik sowieckiego żołnierza. Wszystkie te rzeczy uobecniają minioną przeszłość, niezwykle losy bohaterów, jednocześnie współtworząc ich rodzinne mitologie.

Tak odbierane przedmioty stają się ośrodkami wartości, których symboliczne znaczenie zawsze będzie niewspółmierne z ich rzeczywistą wyceną. Skądinąd w refleksji nad nimi można dostrzec pewną analogię z pojawiającą się przed każdym reportażem grafiką mapy. Mapa mianowicie wskazuje na odległość w przestrzeni, dystans, jaki należy pokonać, by dotrzeć do obranego celu. Pamiątka każe natomiast cofnąć się myślą wstecz do kojarzącej się z nią konkretnej chwili. W omawianych reportażach z powodu braku możliwości realnego powrotu (drogą wytyczoną na mapie), to przedmioty pełnią dla tych ludzi funkcję pomostów łączących „tam” i „tu” ponad czasem i przestrzenią.

*Sami swoi i obcy* zachowując iście reportażową (skondensowaną) formę, odznaczają się wartym uwagi bogactwem obrazów z życia pokolenia ciężko doświadczonego przez historię. Obrazów, których przejmujące tło sugestywnie dopełnia wyobrażenie o wojennym (i tuż powojennym) okresie. Wchodzące w skład tomu opowieści wysiedlonych i ich potomków można potraktować jako załączki, zaledwie szkice fascynujących fabuł, mogących stać się inspiracją do napisania niejednej powieści czy filmowego scenariusza. Miniatury te to nic innego, jak wprzęgnięte w literackie ramy losy poszczególnych osób wspominających podróż swojego życia z wszelakimi jej aspektami. Także tymi gorzkimi. Podróż jest osnową akcji, zasadniczym motywem reportażu i równocześnie punktem wyjścia do szerszych rozważań. Wspomnienia o niej mają moc ocalającą – warto je snuć dla samego (powtarzającego się) aktu wspominania, są zatem formą terapii duchowej.

Maciorowski ukazał w swoim zbiorze wojnę jako kataklizm, katastrofę zwłaszcza dla przypadkowych jej uczestników. Jednak w ostatecznej wymowie analizowane relacje zdają się mieć pozytywny wydźwięk, ponieważ czyny i refleksje bohaterów pokazują, iż na przekór wszystkiemu należy wykorzystywać szanse, jakie przynosi życie, iść dalej w zgodzie z jego nurtem. Przy poruszaniu tak trudnego tematu niewątpliwym walorem publikacji jest fakt, że jej autorzy nie odbierają racji żadnej ze stron, dążą raczej do obiektywnego naświetlenia historii. Przedstawiają oni różne punkty widzenia, nieraz odmienne stanowiska. Dlatego to nie tylko zbiór pokrewnych sobie fabuł, lecz książka, na której nowe pokolenia mogą uczyć się historii, opowiedzianej ciekawiej, widzianej okiem jej świadków. Wreszcie to reportaże ukazujące, iż tylko dogłębna świadomość własnych korzeni pozwala zrozumieć siebie, innych, ich kulturę i tym samym umożliwia twórcze budowanie teraźniejszości.